

Komunijna opowieść

5 lipca 2015

„Musi być bardzo ciężko tym, którzy wzięli autorytet za prawdę, zamiast prawdę za autorytet” – G. Massey, egiptolog.

Chciałbym opowiedzieć pewną historię, która kiedyś osobiście mi się przydarzyła i jest niejako związana z tą religijną inicjacją (Komunią świętą). Chociaż na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, iż jest ona zmyślona, zaręczam, że jej treść jest odbiciem jak najbardziej autentycznych wydarzeń, przedstawionych jedynie w nieco nietypowej formie, aby dzięki niej, prawda tu opisana stała się lepiej widoczna i zrozumiała. Do rzeczy zatem...

Otóż dawno, dawno temu, kiedy byłem jeszcze piękny i młody, poznałem nieziemsko wspaniałą istotę. Była wcieloną doskonałością, jedynym w swoim rodzaju ideałem i miała tak wielką ilość zalet i cnót, że cieszyłem się wtedy jak głupi, iż zechciała w ogóle zwrócić na mnie swoją uwagę i obdarzyć mnie uczuciem. Była tak piękna, iż cokolwiek by nie napisać i tak nie odda to właściwego obrazu. Jej uroda dorównywała jej mądrości, co należy przyznać nie często się zdarza. Jeśli do tego dodamy jej absolutną prawdomówność i sprawiedliwość w wydawanych osądach i ocenach, będziemy mieli w miarę jasny, choć daleko niepełny obraz tej jedynej w swoim rodzaju (co często podkreślała) doskonałości.

Byłem wtedy nadzwyczaj dumny z tej znajomości i wiele sobie po niej obiecywałem, szczególnie, że i ona sama nie szczędziła mi obietnic, bez przerwy zapewniając o swojej miłości do mnie i wielu innych wzniosłych uczuciach. Czy to jest do wyobrażenia sobie? Ja, marny ziemski robaczek, zwykły zjadacz chleba, nie wyróżniający się niczym szczególnym spośród ogółu – obdarzony miłością i łaskami tak wspaniałej istoty?! Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście, a radość moja (ba! euforia nawet!) nie miała granic.

Nie zauważałem wtedy – dziwnym trafem – pewnego drobiazgu w zasadzie, że zawsze realizację swych wielce kuszących obietnic odkładała na bliżej nieokreśloną przyszłość. Jakoś mnie to nie niepokoiło wtedy, mówiłem sobie; poznamy się lepiej, to sama do tego problemu wróci, widocznie nie jest jeszcze gotowa. I gdyby nie pewne minusy tego wyjątkowego związku, byłbym zapewne najszczęśliwszym, młodym człowiekiem pod słońcem. Niestety, aż wstyd przyznać, lecz ta idylla miała też i swoje wady. Oczywiście z winy mojej ułomności, ale jednak! Wcześniej jakoś tego nie dostrzegałem, dopiero z czasem stawało się to coraz bardziej widoczne i uciążliwe.

Otóż ta skądinąd wspaniała istota była niesamowicie zaborcza i wymagająca. Żądała abym ją kochał i był jej oddany całym swym sercem, ciałem i umysłem; poza nią absolutnie nikogo więcej! A już na punkcie wierności sobie miała obsesję niemalże. Powtarzała mi wielokrotnie, że gdybym ją zdradził z inną, nie wybaczyła by mi tego do końca życia, a i po śmierci znalazłaby sposób aby mnie ukarać za tę wyrządzoną jej zniewagę. Wyłączna miłość do niej, absolutna wierność jej, ślepa wiara w nią i zaufanie bez cienia wątpliwości – to były najważniejsze dla niej aspekty naszego związku.

Dla świętego spokoju obiecywałem więc jej miłość i wierność aż po grób, choć zaczynała mnie ta sytuacja coraz bardziej drażnić i niepokoić. Szczególnie wtedy, kiedy napomknęła, że nie zaszkodziły by jakieś śluby czystości złożone przeze mnie, na szczęście tę sprawę zgodziła się odłożyć na później. Wtedy ona, całkowicie usatysfakcjonowana moją wiernopoddańczą postawą, obiecywała – po raz nie wiadomo który – iż mi to kiedyś wynagrodzi tak szczerze, że nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie tego.

Jakby tego było mało, preferowała też pewne wzory zachowań, które wymuszała na mnie, nie zważając na moje protesty i nieśmiałe tłumaczenia, że są to pozostałości zabobonów jedynie a nie praktyki wynikłe z autentycznej potrzeby serca. Trzeba było ją wtedy widzieć; zarzucała mi zatwardziałość serca i

brak duchowej wrażliwości, używając także słów całkowicie mi wtedy obcych i co gorsze takich, o których znajomość nigdy bym ją nie podejrzewał (dużo później się dowiedziałem, iż nazywane są inwektywami).

Poza tym była bardzo ciekawska i wścibska; chciała znać każdy najintymniejszy szczegół mojego życia. Wymuszała wręcz na mnie abym się jej zwierzał ze wszystkiego, nie zwracając wcale uwagi, że mnie to zawstydza w najwyższym stopniu i krępuje. Mówiła oczywiście, iż to dla mojego własnego dobra, że tylko na takich zasadach możemy ze sobą współżyć. A tak a propos współżycia; była niesamowicie pruderyjna jeśli chodzi o „te sprawy”. Dla niej seks był wstydliwą koniecznością, podtrzymującą ciągłość gatunku. Poza funkcją prokreacyjną, spełnianą najlepiej bez przyjemności, albo nawet z obrzydzeniem, nie powinno się go stosować ani o nim myśleć, a wstrzemięźliwość uważała za skuteczny lek na wszelkie zło. Dlatego ten aspekt naszej znajomości, najchętniej ograniczyłaby do miłości platonicznej (no, oczywiście nie w dosłownym znaczeniu).

Taka to była dziwna – jak sami widzicie – znajomość, a przez to i nasz związek. Nie wiadomo jak by się ona dalej potoczyła i jaka przyszłość by nas potem czekała. Nie wiadomo, gdyż po jakimś bliżej nieokreślonym czasie tego – na samym początku uroczego, a potem coraz bardziej uciążliwego – związku, coś mnie podkusiło,.. nie wiem czy zwykła ciekawość, czy może chęć pogłębienia tej znajomości, mocniejszego się weń zaangażowania – jednym słowem zapragnąłem poznać jej rodziców.

No i wtedy się zaczęło! Pierwsze co od niej usłyszałem, to nadzwyczaj dziwne wyznanie, że ona nie ma rodziców, i to absolutnie żadnych! Wyobrażacie to sobie?! Tak bardzo upierała się przy tym nieprawdopodobnym stwierdzeniu, że aż ten jej upór zaczął wydawać mi się mocno podejrzany. Nie pomogły moje ciągle ponawiane próby, aby spełniła tę moją – chyba normalną w tej sytuacji – prośbę. Mówiła wtedy, że wszystko co mogła o sobie powiedzieć, już mi powiedziała, a ja powinienem jej

wierzyć, że mówi prawdę. W końcu doszło do tego, iż nie mogąc doczekać się od niej żadnych informacji o jej antenatach i o jej pochodzeniu, zacząłem sam na własną rękę poszukiwać i gromadzić tę „zakazaną” dla mnie wiedzę.

Trzeba było jej przyznać, że wmawiając mi nieprawdę o swym jakoby cudownym pojawieniu się na tym świecie, wiedziała doskonale co robi. Bowiem wiedza jaką nabyłem o jej rodzicach, o niej samej i w ogóle o jej odległych przodkach, wprowadziła mnie w niemałe zdumienie; była nie tylko zaskakująca, intrygująca ale też i przerażająca w swej wymowie. Okazali się bowiem oni najgorszymi tyranami, jacy kiedykolwiek istnieli w historii naszej cywilizacji i kultury. Przyczynili się oni do wyrządzenia ludziom niezliczonej ilości krzywd i cierpień; fizycznych jak i psychicznych.

Mnóstwo ludzi oddało życie z ich powodu; służąc im lub ich zwalczając. Wielu z nich w okropnych męczarniach, przeklinając przed śmiercią swych oprawców. A wszystko to jakoby dla spodziewanych korzyści, jakie obiecywano lojalnym sobie i wiernym osobnikom, którzy mieli ich zakosztować w niespotykanym wręcz wymiarze, tyle że w bliżej nieokreślonym miejscu i czasie. Doszło do tego, że im więcej dowiadywałem się o jej przodkach i o niej samej, tym mocniej utwierdzałem się w przekonaniu, iż w ogóle nie pasujemy do siebie, i że nasza – mniej więcej trzynastoletnia – znajomość i tak nie miałaby szans na przetrwanie.

Z każdą nową informacją o jej dotychczasowym życiu, coraz bardziej otwierały mi się oczy (a raczej umysł) i coraz większe uprzedzenie zaczynałem odczuwać do tego wszystkiego co sobą reprezentowała. Aż pewnego razu (a byłem już wtedy bardziej młodym mężczyzną niż niedawnym jeszcze młodzieńcem) nasze drogi rozeszły się definitywnie i chyba raz na zawsze. Nie, nie była to pochopna i nieprzemyślana decyzja z mojej strony, a raczej wynik długotrwałego procesu dojrzewania mojej świadomości.

Ona szybko zadowoliła się nowymi znajomościami (nieszczęsne, nieświadome prawdy ofiary, tak wtedy myślałem), oplatając je niewidzialną siecią swych czarujących wdzięków; urokliwych obietnic, rozkosznych wizji itp., którym mało kto potrafił się oprzeć. Natomiast ja, z racji nabytej przy okazji tej znajomości wiedzy, poznałem zupełnie inny ideał, tym razem – jak sądzę – prawdziwy i z nim związałem swoją dalszą intelektualną przygodę, oraz nadzieję na ciekawe, emocjonujące życie, oparte na zupełnie innej hierarchii wartości. Jest to jednak całkiem inna historia i dotyczy ona dużo późniejszego okresu mojego życia.

Dziś, będąc już starszym mężczyzną i wspominając to swoje młodsze zauroczenie tą idealną istotą (o czym byłem wtedy święcie przekonany), uosobieniem wszelkich możliwych cnót i doskonałości – zadowolony jestem z faktu, że wtedy (wiele lat temu), chcąc pogłębić naszą znajomość i uczynić nasz związek doskonalszym, instynktownie pokierowała mną ciekawość i zapragnąłem poznać prawdę o niej z innych źródeł wiedzy, prócz tej którą sama o sobie przedstawiała. Przewrotnego smaczku tej historii dodaje fakt, że stało się dokładnie to, o czym mi nie raz mówiła, cytując jednego z Ewangelistów: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Otóż to! Kiedy nareszcie poznałem o niej prawdę, stało się właśnie to, o czym mówił cytat: wyzwoliłem się spod jej przemożnego wpływu definitywnie i raz na zawsze. Ciekawe, czy ucząc mnie tej mądrej maksymy, brała pod uwagę taką możliwość? Chyba tego już nigdy się nie dowiem...

Aha! Jeszcze jedno; muszę uprzedzić w tym miejscu ewentualnych Czytelników, którym się mogło wydawać, że w powyższym tekście może chodzić o jakąś dziewczynę, czy też kobietę i miłość do niej. Czy ja sprawiam wrażenie kogoś, kto by pisał o relacjach damsko – męskich przy okazji tej pierwszej, młodszej inicjacji, tradycyjnie już zawłaszczonej przez religię? Nawet do głowy by mi to nie przyszło! Jeśli ktoś mi nie wierzy, niech przeczyta jeszcze raz to opowiadanie, a zobaczy, iż nie ma w nim żadnego zwrotu, który mógłby świadczyć, że nie miałem

na myśli tego co miałem, a mianowicie – religii.

Tak, tak! Ten młodzięńczy ideał, który miał być moim przeznaczeniem i sensem życia od kołyski aż po grób, który zacząłem poznawać już we wczesnym dzieciństwie, a gdy byłem jedenastolatkiem udzielono mi nawet symbolicznych „zaślubin”, i z którym się rozstałem po skończeniu dwudziestki – to była nasza religia. Dlatego właśnie ta historia przypomniała mi się w maju – miesiącu Pierwszych Komunii św., To tyle co chciałem powiedzieć w tej sprawie, jeśli ktoś się spodziewał czegoś więcej, na przykład jakichś pikantnych szczegółów związanych z tą wyjątkową znajomością, przepraszam.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyZNaszegoSadu.pl